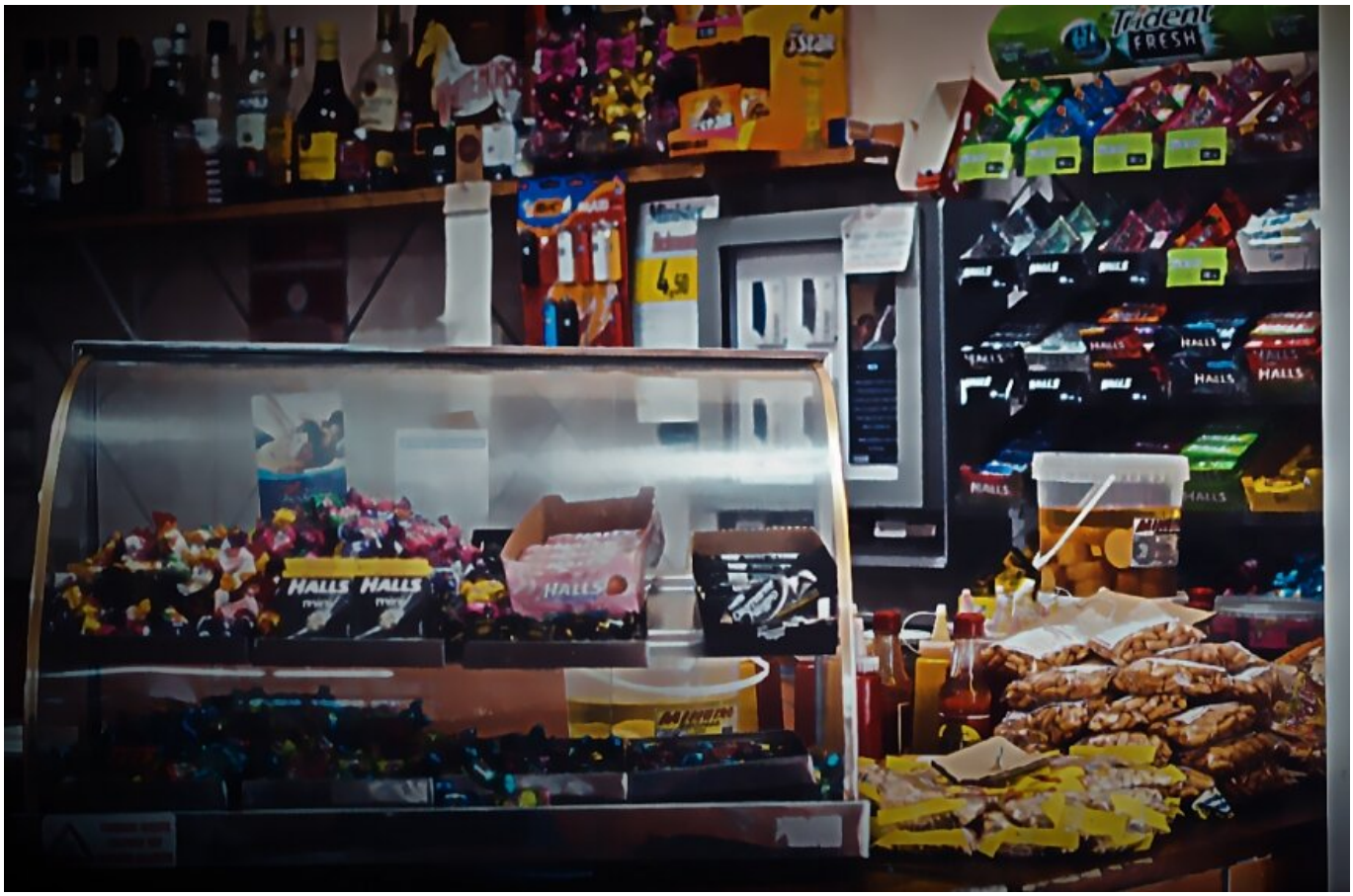
# Sądzony jest w dwóch miastach za jedną wizytę w wiejskim sklepie pod Skierniewicami

data aktualizacji: 2021.07.05  autor: Anna Wójcik-Brzezińska




(fot.stock)

**38-letni strażak z Krosnowy usłyszał pierwszy wyrok – grzywna 200 zł za utrudnianie pracy ekspedientce, 100 złoty kosztów postępowania i 30 złotych opłaty sądowej. W sumie 330 zł. Sąd w Brzezinach uwolnił natomiast (24.05) mężczyznę od drugiego zarzutu – braku maseczki w sklepie, bo za to karać nie można. Przeciwko niemu toczy się drugi proces – przed sądem w Skierniewicach, dotyczy  wydarzeń z tego samego dnia. Finał sprawy w lipcu.**

Złośliwie opowieść można zacząć anonsem: AAAAAAczłowiek szuka obrońcy, bo przed wymiarem sprawiedliwości jest boleśnie bezradny".  I jeszcze – "adwokat powinien sprawę potraktować raczej jako doświadczenie zawodowe i podjąć się jej pro bono. Ewentualny klient ma dobrą opinię i nigdy wcześniej nie był karany".

W sobotę, 17 października minionego roku po godz. 9 (zdaniem Obwinionego), przynajmniej w godzinę później jak pamiętają pozostali, mężczyzna udał się do wiejskiego sklepu, celem zakupu

piwa, które – jak również przyznaje – spożył poza sklepem, dodając mocy chmielowi setką wódki. Do sklepu wrócił, bo chciał kupić jeszcze jedno piwo. Ekspedientka – zgodnie z prawem – sprzedaży odmówiła.

– *Zrozumiałem, postanowiłem kupić coś na śniadanie, poprosiłem więc o wędlinę w plasterkach. Odmówiła sprzedaży towaru. Akurat tego nie zrozumiałem* – relacjonuje. – *Konsekwentnie mnie ignorowała, gdy powtarzałem jeszcze kilka razy, że zamówiłem towar i stoję w kolejce. W końcu stwierdziła: – „wy…, bo wezwę policję".*

Co zresztą uczyniła. Gdy mundurowi weszli do sklepu zapytali ekspedientkę: to, co, przeszkadza? Przytaknęła.

– *Panowie zaczęli szarpać mnie za ręce, wyrwali mi gazetkę, którą aktualnie przeglądałem. Po chwili poczułem, że zostaję położony na ziemi. Nie położony, ale bardziej tak, szybciej* – opowiada 38-latek.

Sprzedawczyni przed sądem w Brzezinach zeznawała: – *Ja mu nie chciałam sprzedać tego alkoholu, a on nie chciał opuścić sklepu. Zostało mi to przypomniane w sądzie w Skierniewicach, że nie posiadał też maseczki.*

Wydaje się, że odświeżenie pamięci, o którym mówiła kobieta, wzbogaciło jej zeznania w procesie – przed sądem w Brzezinach, gdzie mężczyzna w charakterze obwinionego bronił się przed zarzutami – braku maseczki oraz – najoględniej rzecz ujmując – rozrabianiem w sklepie. Jeśli chodzi o interwencję policji, ekspedientka przyznaje: *„nie bardzo pamięta, czy był użyty gaz. To była taka moja pierwsza sytuacja i to było dla mnie bardzo stresujące. Mój mąż jest policjantem i nie ma to nic do rzeczy, że zadzwoniłam na policję , bo męża nie było na interwencji"* – oświadczyła.

Co ciekawe, gdy przeglądamy protokół ze sprawy przed sądem w Skierniewicach, w którym mężczyzna również występuje w charakterze obwinionego okazuje się, że ekspedientka nie potrzebowała podpowiedzi sądu. Mówiła: *„Pan nie miał założonej maseczki. W sumie też dlatego nie obsłużyłam pana. Prosiłam, by założył maseczkę. Nie wiem, co pan mówił na temat maseczki".*

W sumie więc, co było powodem nieobsłużenia klienta?

Zacznijmy od początku, by rozjaśnić sprawę. Mężczyzna domagał się obsłużenia w sklepie spożywczym we wsi, w której mieszka. Ekspedientka odmówiła. Na miejsce wezwała policję, informując, że pijany zakłóca porządek w sklepie. Policjanci uznali, że sytuacja wymaga użycia siły. Mężczyzna został powalony na ziemię, potraktowany gazem, a następnie skuty w kajdanki i wyprowadzony ze sklepu. W samochodzie, jak utrzymuje, miał zostać ponownie potraktowany gazem. Jeden ze świadków później zeznawał, że w tym czasie przejeżdżał koło sklepu i zauważył, jak policjant stoi na zewnątrz i do środka radiowozu rozpyla gaz. Kobieta, która przed przyjazdem policji robiła w sklepie zakupy opowiada, że nie czuła od 38-latka alkoholu, nie robił problemów.

– *Sądziłem, że zgodnie z tym, co znam z filmów i opowieści – wywiozą, stłuką i puszczą. Zabrali mnie tymczasem do Skierniewic do szpitala na izbę przyjęć, przed wejściem do środka wsadzili mi machę na twarz. Byłem skuty, policjant przygiął do ziemi. Nie potrafię wskazać świadków, nie poznam ich przecież po butach – tyle widziałem w tej pozycji i z piekącymi od gazu oczami. Posadzili na ławce. Jeden pilnował, drugi stanął i komuś przy blacie dyktował moje dane. Nikt do mnie nie podszedł, by przemyć oczy, nie pobrali krwi, nie chcieli bym dmuchnął w alkomat* – relacjonuje.

Mężczyzna został przewieziony na komendę tu usłyszał, że otrzyma 3 mandaty i puszczą go wolno. Z policyjnej dokumentacji wynika natomiast, że mężczyzna został zatrzymany „celem wytrzeźwienia" – o tym dowiedział się dużo później.

*– To był jakiś absurd. Odmówiłem. Powiedziałem, że nie będę z nimi gadał. Oczy już nie łzawiły, były zaklejone. Powiedzieli, że jak przemyję wodą, będzie mocniej szczypało, odradzili. Wprowadzili do celi, dostałem kocyk. To była sobota, następnego dnia rano miałem już na dołku towarzystwo. Zamknęli jakiegoś złodzieja. Prawdziwy przestępstwa, pierwszy raz miałem z takim do czynienia. Wyjaśnił mi, co się dzieje, uspokoił. Po wyjściu przeszło mu przez głowę, by zrobić obdukcję.*

Nie zrobił.

Powiedzieli, że jestem oskarżony o to, że nie miałem maseczki, że zachowywałem się w sposób obelżywy w stosunku do funkcjonariuszy i zakłócałem porządek publiczny w wiejskim sklepie i, że używałem słów niecenzuralnych na SOR i obrażałem lekarkę. Wszystko to bzdury, no może poza tym, że faktycznie nie miałem maseczki, ale przecież to nie przestępstwo i oni o tym doskonale wiedzą.

W grudniu w trybie zaocznym Sąd Rejonowy w Skierniewicach uznał go winnym używania słów obelżywych wobec lekarki na szpitalnej izbie przyjęć. Lekarka wydarzeń nie pamięta.

– *Odwołałem się, bo to przecież kłamstwo* – opowiada.

Sprawa trafiła na wokandę skierniewickiego sądu, tymczasem na początku tego roku otrzymał informację z Sądu w Brzezinach, że tam odpowiadać będzie za burdę w sklepie i brak maseczki.

*– Pytałem o co chodzi, usłyszałem, że sklep jest na terenie, nad którym jurysdykcje mają Brzeziny, a szpital, wiadomo, to Skierniewice.*

Jeden z policjantów, który podejmował interwencję w sklepie zeznawał: ***„To było wezwanie do mężczyzny, który był pod wpływem alkoholu w godzinach seniorów przebywał w sklepie bez maseczki (jakby maseczka cokolwiek miała zmienić, przyp. red.) i nie chciał sklepu opuścić”***. Stwierdził również, że klient tego sklepu podczas interwencji zachowywał się agresywnie. Na pytania przewodniczącej o przejawy agresji powiedział – *„nie pamiętam dokładnie jak”*. Czy możliwe jest, by mundurowy nie zapamiętał wyjazdu do małej wsi i sklepu, w którym rozrabia pijany, agresywny klient, którego w efekcie zmuszony był z drugim policjantem powalić na ziemię, spryskać gazem i zakutego wyprowadzić do radiowozu? Policjant skierniewickiej komendy oświadczył, również, że do zdarzenia doszło w tzw. godzinach dla seniorów tj. *„między 10 do 12”*. Jeśli chodzi o sposób zatrzymania „agresora” policjant oświadczył: *„Na pewno podstawa zatrzymania była przedstawiona, ale nie pamiętam, w którym momencie”.* Jeśli chodzi o użycie gazu, mundurowy oświadczył, że również nie pamięta szczegółów, z tym, że prawdopodobnie było to wewnątrz sklepu, *„bo w samochodzie nie byłoby to możliwe”*. Gdy pytanie o użycie gazu zadała sędzia, policjant wyjaśnił, że nie pamięta czy w ogóle był użyty. Dlaczego – przyjmując, że policjant dobrze pamięta fakt i zatrzymany był pod wpływem alkoholu – mężczyzna nie został odwieziony np. do domu? Znów niepamięć. Problem w tym, że choć w sklepie znajdował się monitoring, nagranie nie zostało zabezpieczone. Nie istnieje.

Sąd w Brzezinach wydając orzeczenie w sprawie w ustnej motywacji orzekł, że sprawa nie budzi wątpliwości, a zeznania świadków są spójne i wiarygodne.

Źródło:
https://skierniewice.eglos.pl/aktualnosci/item/38973-sadzony-jest-w-dwoch-miastach-za-jedna-wizyte-w-wiejskim-sklepie-pod-skierniewicami